DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 54.] SOBOTA 13. MAJA 1911. [Rocznie......10 K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Telegram.

Niemałe wrażenie wywarł w kraju następujący telegram ministra kolei p. Głąbińskiego do prezesa stronnictwa demokratyczno-narodowego p. J. Gw. Pawlikowskiego, ogłoszony w *Słowie Polskiem* d. 29. kwietnia b. r.:

„Pogłoski o rzekomem zajęciu przez rząd stanowiska nieprzyjaznego wobec stronnictwa demokratyczno-narodowego przy nadchodzących wyborach do Rady Państwa pozbawione są wszelkiej podstawy. Rząd zdecydowany jest nie mieszać się wcale w walki partyjne stronnictw polskich i nie zamierza wcale wyzywać jednego stronnictwa przeciwko innym. Życzeniem rządu jest, aby wybory przeprowadzone były całkiem objektywnie, bez jakichkolwiek wpływów ubocznych. W tym sensie rząd otrzymał zapewnienia także od p. Namiestnika Galicyi. Muszę więc wobec tego uważać pogłoski o rzekomem nieprzyjaznem zachowaniu się p. Namiestnika względem narodowych demokratów jako nieprawdopodobne, tembardziej że także osobiście otrzymałem od p. Namiestnika zapewnienia w powyższym duchu. Głąbiński".

Roczniki politycznych dziejów naszej dzielnicy nie zapisują ani jednego dotychczas takiego oświadczenia ministra o namiestniku.

Z nieubłaganą wyrazistością stwierdza bowiem ten telegram co następuje:

1. P. Namiestnik złożył całemu rządowi i osobiście jednemu z ministrów polskich zapewnienie, że nie będzie zwalczał jednej z grup Koła Polskiego, mianowicie demokratyczno-narodowej. Tymczasem cały kraj wie, że p. Namiestnik grupę tę zwalcza, na co jest szereg dowodów, gdyby na tę rzecz oczywistą jeszcze potrzebne były dowody. Zatem telegram p. Głąbińskiego, którego celem jest właśnie podanie do publicznej wiadomości zobowiązań i obowiązków p. Namiestnika, jest dla wszystkich publicznem stwierdzeniem, że p. Namiestnik inaczej zapewnia, a inaczej działa.

2. W telegramie tym mówi p. Głąbiński nie o swojem osobistem stanowisku, ale o stanowisku rządu: „rząd zdecydowany jest", „życzeniem rządu jest", „rząd otrzymał zapewnienia" i t. d. Jest to zatem telegram wysłany za zgodą rządu, za wiedzą prezesa ministrów. Inaczej zresztą wysłanie go byłoby szaleństwem i p. Głąbiński nie byłby już dzisiaj ministrem. Znaczy to zatem, iż rząd uznał za stosowne wskazać publicznie, ponad głową p. Namiestnika, jakie są jego obowiązki.

Telegram p. ministra Głąbińskiego był przeto dla p. namiestnika Bobrzyńskiego oświadczeniem niezmiernie dotkliwem.

Niema z czego się cieszyć. Źle jest, jeśli wogóle polskiego namiestnika kraju spotykają upokorzenia, bardzo źle, jeśli wynikają one ze złych stosunków z jednym z polskich ministrów. Niema z czego się cieszyć.

Ale trzeba się zastanowić. Bardzo poważnie, bardzo spokojnie, bardzo bezstronnie trzeba się zastanowić, aby zrozumieć, jak do tego przyjść mogło, że ukazał się taki niebywały telegram.

Stało się, że p. Namiestnik uznał za stosowne oprzeć się na większości, złożonej z konserwatystów krakowskich, ludowców i demokratów. Większość tę wytworzył p. Namiestnik w Sejmie już z początkiem r. 1910. Ale w wiedeńskiem Kole Polskiem trzy te grupy nie stanowiły większości przeciw grupie demokratyczno-narodowej i grupie ziemian wschodnich. Przyszło rozwiązanie parlamentu i wybory. I oto odrazu dokonało się porozumienie owych trzech grup zaprzyjaźnionych, obliczone na wzajemne popieranie się, a na zwalczanie dwóch innych grup. Porozumienie to dokonywa się pod opieką p. Namiestnika i wszędzie, w całym szeregu znanych dziś wypadków, staje za niem p. Namiestnik z pełnem poparciem swej władzy rządowej. Ogromna część oświeconego naszego społeczeństwa, najbardziej obywatelskie w kraju żywioły, uważają to porozumienie za szkodliwe dla naszych interesów narodowych. Ale porozumienie jest, idzie ufnie ku zwycięstwu i oto taki jest obecny stan rzeczy w kraju.

Jeśliby za lat kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt dziejopis jakiś polityczny naszego kraju dotarł w swych badaniach do tej właśnie chwili i jeśliby, oczekując z właściwem ludziom tym napięciem, co też z tego wyniknie, zastanowił się gdzie dalej myśl zwrócić i gdzie szukać dalszego rozwoju wypadków, powiedziałby on sobie niewątpliwie, uderzając się dłonią w czoło: no dobrze, a cóż na to Głąbiński? gdzież był on, gdy dokonywało się to zgubne dla kraju porozumienie? cóż robił on, członek rządu, gdy przeciw jego polityce i na zagładę jego obozu politycznego iść miały wpływy rządowe w kraju?

I istotnie, kto inaczej nie zdoła, może przynajmniej z tego dziejopisarskiego stanowiska zrozumie, że działalność wyborcza p. Namiestnika musiała w p. Głąbińskim wzbudzić pewne, dosyć nawet żywe, zajęcie.

Cóż sobie tedy (pyta nasz dziejopis) myślał o tym stanie rzeczy p. Głąbiński jako polityk polski troskliwy o dobro kraju i narodu? Myślał on, że to trójporozumienie nie zapowiada nic dobrego. Jeśli w Kole Polskiem za lat ostatnich było nie najlepiej, to z taką większością byłoby w niem jeszcze gorzej. Ludowcy p. Stapińskiego, popierani przez p. Namiestnika, są pod względem narodowym najzupełniej niepewni, a pod względem politycznym najzupełniej nieobliczalni. Demokraci p. Lea i Battaglii, także popierani przez p. Namiestnika, myślą zawsze więcej o sobie niż o kraju i idą dzisiaj pod znakiem cynicznego karyerowiczostwa. Konserwatyści krakowscy, stanowiący przyboczną drużynę p. Namiestnika, powiedzieli sobie, że polityka jest dążeniem do władzy choćby na brudnych drogach i rzeczywiście przed niczem się nie cofają. A i zwalczane przez p. Namiestnika grupy inaczej się przedstawiają p. Głąbińskiemu. Własne jego stronnictwo demokratyczno-narodowe nieraz pewnie zbłądziło, oskarżane było nawet o ciężkie winy, ale p. Głąbiński wierzy w jego dobrą wiarę i obywatelskie uczucia. Także i grupa umiarkowanych posłów, głównie wschodnio-galicyjskich, może mieć jakieś wady i braki, ale p. Głąbiński wie, że na pp. Kozłowskiego i Starzyńskiego, Górskiego i Korytowskiego, można w sprawach narodowych liczyć jak na nikogo innego. Co do samego p. Namiestnika, myślał sobie p. Głąbiński, że jest to polityk bardzo zdolny, ale zarazem dziwnie uparty i nazbyt sobie tylko ufający. Dobrze zatem może było iż Koło Polskie miało większość, która pragnęła mieć własny sąd o sprawach politycznych, a nie zdawać się tylko na polecenia p. Namiestnika. Gdyby zaś w Kole Polskiem zasiadła większość kierowana przez p. Namiestnika i gdyby stało się ono jednym z departamentów namiestnictwa, możeby za dużo było tego skupienia całej odpowiedzialności politycznej na jednej głowie? Jednem słowem Koło Polskie z taką większością, nie w całości pewną narodowo, w znacznej części goniącą za karyerą, w dodatku zależną przynajmniej na czas pewien od p. Namiestnika, który znowu zależy z natury rzeczy od rządu, to nie jest coś coby krajowi dobrze wróżyło. Tak więc może rozmyślając postanowił p. Głąbiński przeciwdziałać tej polityce i użyć przeciw niej całego swego wpływu jako członek rządu.

Cóż jednak (pyta dalej nasz dziejopis) powiedział p. Głąbiński p. Bienerthowi jako minister, dbały także o dobro państwa habsburskiego? I z tego stanowiska, jedynie miarodajnego dla p. Bienertha, polityka wyborcza p. Namiestnika przedstawia wiele wątpliwości. Jest to zresztą bardzo zrozumiałe, bo w dzisiejszem naszem położeniu dziejowem interesy narodowe polskie mogły się w znacznej mierze pogodzić z interesami państwa habsburskiego i dlatego to od lat kilkudziesięciu Koło Polskie, stojąc na gruncie naszej polityki narodowej, mogło zarazem popierać politykę państwową monarchii. Czem jest Koło Polskie karne i solidarne w swej polityce narodowej, to rząd wie z długoletniej tradycyi politycznej. Czem będzie Koło Polskie z nową większością, to jest conajmniej zagadką. Lecz przedsmak pewien nowej większości ma już p. Bienerth: wie on kto jest p. Stapiński, który uprawiał wobec rządu politykę wymuszania, partyzantki na rzecz unii słowiańskiej, demagogii i zależności od haseł agitacyjnych, wie także kto jest p. Biliński, który kieruje się przedewszystkiem ambicyami osobistemi i wysila się na intrygi w tym kierunku, przeczuwa z łatwością, co będzie, gdy namnoży się tam takich karyerowiczów i gdy w ich ręce dostaną się rządy Koła Polskiego. Dla poważnej i głębszej polityki państwowej nie może być celem obniżenie powagi moralnej i stałości politycznej Koła Polskiego, które jest w pracy parlamentarnej i w życiu państwowem czynnikiem niezbędnym. Mógł zatem wcale łatwo zrozumieć p. Bienerth, że zmiana, do której dąży polityka wyborcza p. Namiestnika, wcale nie jest pożądana.

Doszedł tedy p. Głąbiński do przekonania, że jako polityk polski powinien przeciwdziałać dążnościom wyborczym p. Namiestnika, a jako członek rządu może, dzięki pewnemu porozumieniu z br. Bienerthem, im przeciwdziałać. Czy miał siedzieć z założonemi rękoma i czekać aż przeciwne mu grupy odniosą pełne zwycięstwo?

Dobrze, odpowie ten i ów, myśląc o telegramie, dobrze, można przeciwdziałać, ale nie środkami tak ostrymi, tak upokarzającymi naczelnika rządu krajowego.

Za pozwoleniem. Przed telegramem były inne kroki. Mianowicie o wyborach mówiono z p. Namiestnikiem, mówił p. Bienerth i mówił osobiście także p. Głąbiński. P. Namiestnik złożył zarówno br. Bienerthowi jak osobiście p. Głąbińskiemu zapewnienie, że nie będzie zwalczał stronnictwa demokratyczno-narodowego na korzyść innych. To stwierdza z całą dokładnością telegram.

Ale tu dopiero zaczyna się rzecz właściwa.

Mianowicie, złożywszy zapewnienia br. Bienerthowi i p. Głąbińskiemu, wrócił p. Namiestnik do kraju i zaczął przygotowywać wybory w kierunku... wprost przeciwnym tym zapewnieniom. Zjechał p. Namiestnik osobiście do Krakowa i tutaj, wręcz jaskrawo, pod jego opieką i za jego przyczynieniem się zostało ostatecznie zawarte owo porozumienie trzech stronnictw, wymierzone przeciw dwu innym, a najbardziej otwarcie przeciw stronnictwu demokratyczno-narodowemu. We wszystkich niemal okręgach kandydaci demokratyczno-narodowi będą mieli przeciw sobie kandydatów trójporozumienia, za którem stoi p. Namiestnik. Jednem słowem, zapewnienia się składa, ale okazują się one zawodnemi.

Cóż miał zrobić minister Głąbiński, widząc, że p. Namiestnik nie tylko go zwalcza, ale w dodatku jeszcze kpi sobie z zapewnień i zobowiązań wobec niego i wobec rządu?

Trzeba tu zaś zastanowić się chwilę nad tą sytuacyą istotnie zadziwiającą. P. Głąbiński został ministrem z woli Koła Polskiego i jako przedstawiciel Koła Polskiego. Ale p. Namiestnik uważa, że to drobnostka i wysila się na to, aby podrywać p. Głąbińskiemu grunt pod nogami, zwalczając jego grupę na korzyść innych. P. Głąbiński jest członkiem rządu i z tego powodu jest wraz ze swym obozem zwalczany

przez całą opozycyę, która mu na każdym kroku wytyka i wypomina ten udział w rządzie. A równocześnie jest zwalczany przez przedstawiciela rządu w kraju. Być członkiem rządu, a równocześnie być przez rząd zwalczanym, to rzeczywiście sytuacya, jakiej jeszcze nie widziano. Żądać od p. Głąbińskiego, aby się na coś podobnego zgodził, to istotnie trochę za dużo.

Trudno sobie wogóle wyobrazić, jak p. Namiestnik mógł się spodziewać, że p. Głąbiński będzie wszystko to znosił spokojnie. Wyjaśnienie pewne znaleźć można w nastroju, panującym nie od dzisiaj w najbliższym obozie p. Namiestnika. Zdania i przechwałki, że p. Głąbiński to nic, machanie nad nim ręką, należy tam do stylu. Zdawało się tym panom, że wyprowadzić w pole p. Głąbińskiego, to rzecz najłatwiejsza w świecie. Po prostu w Wiedniu będzie się i jemu osobiście i całemu rządowi składać jak najlepsze zapewnienia, a w kraju będzie się robić swoje. Gdyby p. Głąbiński podniósł jakieś zarzuty, znowu da się jeszcze gorętsze zapewnienia, a robić się będzie dalej swoje. I tak, śmiejąc się w kułak z zabawnego niedołęstwa p. Głąbińskiego, o którem tyle się mówi w tych kołach, wyprowadzi się go w pole.

Piękną tę zabawę przerwał najniespodziewaniej dla wesołych graczy p. Głąbiński uderzeniem pięścią w stół: telegramem.

Co dalej? Będą się zapewne ważyć wpływy w Wiedniu. P. Głąbiński będzie nadal bronił swego zapatrywania, że Koło Polskie, im mniej będzie miało warchołów i karyerowiczów, tem lepsze i pewniejsze będzie nie tylko dla polityki polskiej, ale także dla państwa habsburskiego. P. Bobrzyński nie zdoła wprawdzie upewić u rządu, że p. Leo nie jest karyerowiczem a p. Stapiński warchołem, ale może on, grając na wyrazie: wszechpolski, przedstawić stronnictwo demokratyczno-narodowe jako niezmiernie niebezpieczne i rewolucyjne, bo dążące do odbudowania państwa polskiego, jak to już się robiło, gdy p. Głąbiński miał zostać prezesem Koła Polskiego, może bąknąć, że w sprawie ruskiej stronnictwo demokratyczno-narodowe i ziemianie wschodni są twardsi niż ludowcy i demokraci, którzy mogą się okazać wygodniejszymi dla rządu, może wskazać, że z ludźmi przekonań często trudniej bywa, niż z ludźmi praktycznymi. Tylko na tej drodze mogłyby przeważyć w Wiedniu wpływy p. Namiestnika: byłoby to piękne zwycięstwo.

Minister Głąbiński w Pradze.

W czasie swej urzędowej podróży do Czech minister Głąbiński, bawiąc w Pradze, przyjął między innemi deputacyę związku dziennikarzy czeskich i na jej powitanie odpowiedział krótkiem przemówieniem, którego treść, wedle telegramów była następująca:

„Uznając wielkie znaczenie narodu czeskiego dla państwa, oświadcza minister, że usiłowaniem jego było i będzie przyczyniać się wszystkiemi siłami do tego, aby wpływ należny ludowi czeskiemu uzyskał pełne znaczenie. Tym usiłowaniom przeszkadzają wprawdzie walki narodowościowe w Czechach, których nie można usunąć, ale które można złagodzić, przynajmniej do tego stopnia, by znaleźć modus vivendi. W tym kierunku już podczas swej parlamentarnej działalności pracował i ma nadzieję, że przez to zyskał zaufanie narodu czeskiego. Jest świadom, że jednostronne wkroczenie nie może do celu doprowadzić. Zadanie jest trudne, szczególnie wobec sytuacyi w sejmie czeskim, ale może uda się znaleźć przynajmniej modus vivendi, skoro już zupełny pokój jest niemożliwy".

Gdy się czyta to przemówienie, ma się wrażenie iż zupełnie tosamo, słowo w słowo, słyszało się już wiele razy z ust jednego za drugim prezydenta ministrów, z ust wielu członków rządu, czy to w deklaracyach parlamentarnych, czy to przy jakichkolwiek innych sposobnościach. I ostatecznie cóż innego przedstawiciel lub członek rządu może powiedzieć, gdy mówi do Czechów? Wszak musi im powiedzieć o wielkiem znaczeniu narodu czeskiego dla państwa, musi uznać, że dążą oni do rozszerzenia swych praw narodowych, bo to jest jedno z głównych zagadnień polityki austryackiej od paru dziesiątek lat, musi się spodziewać jakiegoś modus vivendi z narodowością niemiecką w kraju, dla której spokoju dodaje się, iż o jakiemś jednostronnem wkroczeniu rządu nie może być mowy. Jednem słowem, jest to mowa tak prosta, tak zrozumiała, tak odpowiadająca temu, czego się z góry oczekiwało, że właściwie nikomu by nawet na myśl nie przyszło, aby tam coś dodać lub ująć.

Oczywiście do normalnego przebiegu sprawy należy także i to, by *Neue Freie Presse* narobiła przy tej sposobności jak najwięcej hałasu. Gdy mówi Polak, gdy chodzi o Czechów, jakżeżby żydowsko-centralistyczne pismo nie tylko nie znalazło dziury na całem, ale wręcz nie wykazało, iż zanosi się na spisek groźny dla polityki państwowej? I nuże krzyczeć na gwałt.

Obłudne stanowisko *N. Fr. Presse* jest jednak w tym wypadku tak nędznie sklecone, że trudno nawet mówić o obłudzie, tak uderza przedewszystkiem głupota.

Mianowicie, nawiązując do słów p. Głąbińskiego o wpływie należnym narodowi czeskiemu, woła *N. Fr. Presse* z najżywszem oburzeniem: „Jeśli jeden z ministrów chce wszelkiemi siłami przyczyniać się do tego, aby stało się coś, co się należy, twierdzi on temsamem, że przed tą zmianą, którą chce on przeprowadzić, dzieje się coś nie jak się należy: ostrzejszej napaści na panujący system i na rząd nie można sobie poprostu wyobrazić". Rozczuliła się zatem biedaczka na dobre.

A cóż dopiero powie *N. Fr. Presse*, gdy się jej przypomnie, że takim samym jak p. Głąbiński winowajcą jest n. p. br. Bienerth wraz z całym swoim rządem. Wszakże br. Bienerth nie tylko nieraz zupełnie taksamo mówił, ale „wszelkiemi siłami" starał się, aby przyszły do skutku konferencye ugodowe czesko-niemieckie, któreby ustaliły cały szereg „zmian", a uważając te zmiany za pożądane i należne, przyznawał temsamem, że na razie nie wszystko jest tak jak być powinno. Cóż będzie z tym śmiałkiem i z całym jego rządem?

Co więcej, ilekroć n. p. jakiś minister jakiejkolwiek deputacyi czy to narodowej czy to zawodowej powie, że uznaje w większym lub mniejszym stopniu jej żądania i będzie się starał, aby się stało to, co się należy, a tem samem stwierdzi, że dotąd tego nie było, powinna *N. Fr. Presse* wołać, że „ostrzejszej napaści na panujący system i na rząd nie można sobie poprostu wyobrazić“.

Jednem słowem, i ogólnie biorąc i szczególnie wobec stanowiska całego rządu br. Bienertha w sprawie czeskiej, wystąpienie *N. Fr. Presse* było tak naiwnie obłudne i tak niewybrednie głupie, że nadawało się ono tylko do wykpienia. I oczywiście żadne poważne pismo niemieckie nie poszło za tym głosem.

Tem dziwniejsza, że znalazły się pisma polskie, które w tej sprawie nie miały nic innego do powiedzenia jak to co mówiła *N. Fr. Presse*. To rażące stanowisko kilku pism polskich z wiadomych obozów, obecnie zaprzyjaźnionych, wywołało już zdziwienie i wyrzuty *Gazety Narodowej* (z d. 7. b. m.), która, zwróciwszy uwagę, że „powtarzają one bez odpowiednich komentarzy wszystkie ataki pism wiedeńskich na polskiego ministra“, zauważyła, iż „w ten sposób ułatwiają tylko szkodliwą dla nas akcyę cudzą, która może się powoływać, że znajduje życzliwy oddźwięk w naszym kraju“.

W szczególności zaznaczył się tu *Czas*, który codziennie na samem czele swych wiadomości jak najcenniejszą ewangelię powtarzał napaści *N. Fr. Presse* a od siebie nie miał ani słowa do dodania. Gdy tak dzień po dniu brało się do rąk numer *Czasu* i widziało się, że o ministrze polskim ma on w takiej sprawie to tylko do powiedzenia co mówi *N. Fr. Presse*, że z prawdziwą lubością, bez najmniejszego zastrzeżenia, bez znaku zapytania, bez wykrzyknika, jednem słowem bez tych wszystkich wyrazów odparcia, których *Czas* umie tyle znaleźć gdy chodzi o bliższych mu stronniczo polityków, powtarza najbardziej prostackie i najgłupsze napaści i gdy tak trwało to przez szereg dni, czuło się niesmak.

Bo ostatecznie *Czas* powinien był pomyśleć trochę o tem, jakie było i jest stanowisko polityki polskiej w sprawie czeskiej i co od lat czterdziestu w sprawie tej mówili i działali Polacy zasiadający w rządzie, uważając, że jest to także polityka najlepsza dla państwa habsburskiego. Do Pragi jeździł nie pierwszy dopiero p. Głąbiński. Był tam także Alfred Potocki, który, jako prezes ministrów w r. 1870, dokładał wszelkich starań, aby zaspokoić żądania narodowe Czechów i pozyskać ich do wspólnej, autonomistycznej, pracy w parlamencie. A Kazimierz Badeni, stanąwszy na czele rządu, nie tylko jeździł do Pragi z bardzo poważnymi zamiarami, ale także, wydając sławne rozporządzenia językowe czeskie z r. 1897, nie zawahał się przed tem „jednostronnem wkroczeniem rządu“, które dzisiaj p. Głąbiński z góry wyklucza. Przedewszystkiem jednak dobrze powinny być znane w *Czasie* mowy ministeryalne Dunajewskiego, wydane wszak w przekładzie polskim właśnie p. W. L. Jaworskiego. Otóż w każdej z tych mów, z całego dziesiątka lat od 1880 do 1890, łatwo znaleźć co do sprawy czeskiej w znacznie silniejszem i wyrazistszem ujęciu takie poglądy, jak te, które bardzo oględnie zaznaczył obecnie w Pradze p. Głąbiński.

W samych tylko ministeryalnych, dla ścisłości, mowach Dunajewskiego (zatem tom 2-gi wydania prof. Jaworskiego) z roku na rok z całym naciskiem powracają oświadczenia, które już wówczas wywoływały wybuchy złości liberalnych centralistów jak i dzisiaj postaremu złość *N. fr. Presse*. Więc n. p.: „Rząd jest stanowczo zdecydowany kroczyć dalej drogą sprawiedliwości, ale sprawiedliwości dla wszystkich narodów tego wielkiego państwa“ (r. 1880 str. 14). „Przypomnę co w r. 1873 pozwoliłem sobie powiedzić o austryackiej idei państwowej: idea ta... przechowa równą sprawiedliwość dla wszystkich krajów, dla wszystkich ludów“ (r. 1881 str. 109). Na ataki centralistów niemieckich dawał Dunajewski ciętą odpowiedź: „Co rząd osiągnął? Nasamprzód starał się uczynić zadość pewnemu życzeniu, które w ubiegłym dziesiątku lat tak często wynurzano w lewicy, mianowicie, żeby „ci panowie“ (Czesi) przybyli tutaj i tu na wspólnym gruncie wytoczyli swoje sprawy. Dopiero za rządu teraźniejszego utworzyła się posłom czeskim możność wstąpienia do Rady Państwa, a wszakże to bądź co bądź ma wielkie znaczenie dla parlamentaryzmu w Austryi, czy dla konstytucyonalizmu (r. 1883 str. 210). I wtedy już rozprawiał się Dunajewski z dobrze znanem hasłem „o ucisku niemieckości“ i powtarzał: „W państwie tem przyszłość nie należy do jednego szczepu, ona należy do wszystkich“ (r. 1884 str. 235 i 239). „Nie można przecież tego uważać za nieprzyjaźń, jeśli obok niemieckiego powstał czeski uniwersytet, obok niemieckiego czeskie gimnazyum, jeśli się w królestwie czeskiem n. p. poleca sędziemu, aby po czesku odpowiadał“ (str. 288) mówił Dunajewski w mowie z r. 1885, zamkniętej słynnemi słowami, które centraliści niemieccy uważali za zbrodnię: „Udowodniliśmy, że żadnej partyi i żadnej narodowości w Austryi nie może wyłącznie przysługiwać panowanie, udowodniliśmy, że wprawdzie nie przeciwko wam, bo ta myśl była od nas daleką, ale że bez was czcigodni moi Panowie rządzić można, o czem wyście wątpili, i mimo to potrzeby państwa należycie zaspokajać“ (str. 292). I tak powtarzał stale Dunajewski, że „Austrya jest państwem o wielu narodowościach i żadna nie powinna panować nad innemi“ (r. 1886 str. 327), że „rząd winien zapewnić równe prawa wszystkim narodom“ (r. 1887 str. 393), że „rząd nie wynalazł ani Czechów, ani Niemców, bo to stare narody“ (r. 1889 str. 479).

Pamięć o tych czterdziestu latach naszej polityki zgodnej z interesem państwa habsburskiego, pamięć o tych wybitnych naszych mężach politycznych, czyli poprostu prawdziwy polityczny głos krwi powinien był wystarczyć na to, aby w tej prostej i jasnej, acz właściwie nawet drobnej sprawie, wobec głupich i obłudnych napaści nienawidzącego nas pisma żydowsko-centralistycznego, stanęli za ministrem polskim p. Głąbińskim wszyscy, którzy u nas działają politycznie i umieją odczuć, że miał on pełne prawo powiedzieć to co powiedział.

Ale niema tego politycznego głosu krwi w dzisiejszych politykach krakowskich, którzy

wybierają się właśnie naprawiać naszą politykę wiedeńską w imię dawnych tradycyi, a którzy nie popuszczą żadnej najmarniejszej nawet intrygi i przeciw niemiłemu im politykowi polskiemu posługiwać się będą najobłudniejszemi i najniedorzeczniejszemi napaściami brudnego i wrogiego pisma, a nie odezwie się w nich nic, nic i nic.

Ot i cała mądrość polityczna tych zwiastowanych odrodzicieli Koła Polskiego.

Pocóż o sprawie czeskiej myślał tyle Alfred Potocki, pocóż tyle w nią włożył Kazimierz Badeni, pocóż było się trudzić przekładaniem i wydawaniem tego wszystkiego co mówił o niej Dunajewski, skoro wystarcza poprostu przekładać z dnia na dzień to co o niej mówi i co nam każe myśleć *Neue Freie Presse.*

Włodzimierz Antonowicz.

(Zarys jego działalności społeczno-politycznej i historycznej).

IX.

Hajdamaczyzna.

Idąc dalej porządkiem chronologicznym ukazywania się prac Antonowicza, należy słówko powiedzieć o wstępie do II-go tomu VI. części Archiwum połud.-zach. Rosyi. Wstęp ten nosi tytuł: *Studyum o włościanach* w P. Z. Rosyi, według aktów 1700—1798 r. (Kijów 1870). Jest to praca nie tylko ściśle wiążąca się z poprzedniem studyum, ale też i z następnem o *Hajdamaczyźnie*, o której wkrótce mówić nam wypadnie. Krytyczne badania położenia włościan w ostatniej dobie istnienia Rzptej miało dać podstawę do rozprawy o *Hajdamaczyźnie* i dowieść, że włościanie na Rusi byli upośledzeni.

Dowodzenie tej tezy równało się dowodzeniu, że — jak mróz, to zimno, albo że bez chleba i wody człowiek żyć nie może. Upośledzenie słabej warstwy ludności przez silną przewija się jak czerwona nić przez dzieje ludzkości, a nawet w naszych czasach siła idzie przed prawem i sprawiedliwością, a cóż dopiero mówić, cofnąwszy się o kilka wieków wstecz. Że ucisk był — wiemy aż nadto dobrze, wiemy, jakiemi drogami on szedł, jak z formy zwyczajowej przeobrażał się w prawną, ale i to wiemy, że położenie włościan w każdej dzielnicy Rzptej było inne, a pojęcie ucisku rodziło się nieraz tam, gdzie była najmniejsza chęć ukrócenia swawoli. Pragnąc zatem przedstawić rzeczywiste położenie włościan, dać pojęcie prawdziwe o tem położeniu, należałoby zbadać porównawczo stan włościaństwa w pewnej epoce w całej Europie. Wchodzi to wszakże już w zakres nie polityki, lecz ekonomicznych stosunków każdego z większych państw i może być przedmiotem specyalnej historyi włościaństwa w Polsce. Ale takich planów Antonowicz przed sobą nie miał, a zatem i wykonać nie mógł. Skoro jednak nie miał takiego zadania do urzeczywistnienia, wszelkie jego wywody, sądy i poglądy w tej mierze nie mogą mieć silnego, faktycznego znaczenia. Tyle o stanowisku ogólnem pisarza w stosunku do traktowanego przez niego przedmiotu.

Ale jest jeszcze stanowisko państwowe polskie — i tu Antonowicz nie miał gruntu pod sobą, bo nie rozważył położenia włościaństwa w całej Polsce, w rozmaitych jej prowincyach, ażeby mieć podstawę do sądu co właściwie i w jakich granicach ekonomicznych możnaby nazwać uciemiężeniem i krzywdą, a co wydaje się tylko ciężarem. W bardzo zatem powierzchownem swojem studyum o włościanach na Rusi (1700—1798) ograniczył się do Wołynia, Polesia Kijowskiego i części Podola (45, 47, 48, 50). Pominął zaś zupełnie położenie włościan w południowej Kijowszczyźnie, Bracławszczyźnie stepowej aż do Dniestru. Jest to dla nas punktem bardzo ważnym, gdyż na tych właśnie przestworzach bujała niegdyś kozaczyzna, a w połowie XVIII. w. hajdamaczyzna, a śród kijowskiej szkoły historyków stale utrzymuje się pogląd, że zarówno kozaczyzna jak i hajdamaczyzna zrodziły się — pomiędzy innemi przyczynami — skutkiem ucisku ekonomicznego włościan. Pod tym względem w historyografii ruskiej pozostaje prawie zupełnie tabula rasa, gdyż kilku uwag, rzuconych przez wydawcę, jako zbyt ogólnikowych, w rachubę brać nie możemy (30, 34, 42).

Że tam, gdzie się zrodziły dwie kresowe siostrzyce — kozaczyzna i hajdamaczyzna — nie było żadnego ucisku, stwierdza to i sam Antonowicz ogólnikowo i parokrotnie. „W pierwszej połowie XVIII. w. włościanie w całej południowej Ukrainie znajdowali się w położeniu jakby przejściowem, bardzo dla nich wygodnem; oni albo wcale nic nie płacili za używanie ziemi, albo składali bardzo małe czynsze i daniny.“ (52). W starostwie Bohusławskiem, w samem mrowisku hajdamackiem jeszcze w r. 1766 włościanie n i e o d b y w a l i ż a d n e j p a ń s z c z y z n y, a powinności ograniczały się do osypu i opłaty w gotówce, co nie przenosiło wartości 60 dni rocznie (53). Mimo to frazes o ucisku był zbyt ponętny i powtarza się ciągle aż do naszych czasów [1]).

Wogóle cała rozprawka o położeniu włościan należy do bardzo powierzchownych i oprócz kilku ścisłych dat do Wołynia, Polesia Kijowskiego i części Podola nic więcej nie zawiera. Ale daty przytoczone co do tych prowincyi nie wyjaśniają także rzeczywistego położenia włościan, gdyż Antonowicz zaliczył do c i ę ż a r ó w daniny w naturze, czynsze i szarwarki, n i e w s p o m n i a w s z y a n i s ł ó w k i e m o t e m c o w ł o ś c i a n i n w z a m i a n o t r z y m y w a ł, skutkiem czego cyfry, wypośrodkowane przez niego, nabierały niekiedy charakteru rzeczywiście ucisku.

Nie można oprzeć się pokusie, ażeby nie powiedzieć, że Antonowicz uchylał się niekiedy od wypowiedzenia swego zdania w punktach drażliwych. Wywinął się tedy od wydania aktów, odnoszących się do czasów Chmielnickiego, zadowolniwszy się tem, że — już wydane. A przecież nie zostały wydane wszystkie. Większość, nieznanych nam, pozostała nieznana

---

[1]) Jako ilustracya tego rzekomego „ucisku“ może służyć rozprawa Aleks. Jabłonowskiego p. t. *Zasiedlenie Ukrainy kijowskiej (Przegląd histor.* T. IX. 1909).

dotychczas. Z archiwum Kijowskiego ktoś chyba dorywczo coś wydobywa. Taksamo uchylił się od wydania i ocenienia aktów, odnoszących się do ekonomicznych i prawnych stosunków włościan od XVI. w., poruczywszy tę czynność Iwanowi Nowickiemu [1]).

Mimo najszczerszych usiłowań nie można było dowieść tezy o ucisku włościan na Rusi. Nie mógł tego dowieść i I. Nowicki, ale ponieważ trzeba było w jakiś sposób wytłumaczyć ruchy kozackie, w których włościanie udział brali, autor znalazł najważniejszą przyczynę: „reakcyę stanu włościańskiego“ — przeciw czemu? Tu był sęk. Żadnej prawie reakcyi nie było tam, gdzie łamały się stare formy ludowego życia (wspólność ziemi, rodowe władanie, sądy kupne etc.), a zawieruchy kozackie szły od południo-wschodu, gdzie życie ludowe w tej formie nie było znane. Nowicki uważał, że działo się to dlatego, iż tu właśnie „istniała swoboda do samodzielnego życia narodowego i bogactwo panów“ (sostojatielnost' ziemlewładielcew str. 160). Otóż w tym punkcie ostatnim był rdzeń rzeczy.

Przejdźmy teraz do Hajdamaczyzny [2]).

Ruski biograf Antonowicza powiada, że jego monografia o hajdamaczyźnie „bodaj czy nie najlepsza ze wszystkich prac“. (Domanickij, 29). Nie można przypuścić, aby naszkicowany przez niego charakter epoki mógł być zmieniony. Autor jasno odgraniczył i zaznaczył dwa różne kierunki, z których składała się hajdamaczyzna: z jednej strony ruch polityczny, społeczny i religijny, jako dalszy ciąg wiekowej walki dwóch odrębnych światów kulturalnych (światopoglądów, jak się pisze teraz z upodobaniem) i interesów, z drugiej — chęć zadowolenia osobistej swawoli albo rabunku (pożywy). To ostatnie dążenie hajdamaczyzny, według poglądu Antonowicza i jego ruskiego biografa, ma być „kość z kości, krew z krwi porządków, panujących śród społeczeństwa polskiego, integralny przymiot polskiej misyi kulturalnej na ziemiach ruskich“ (29).

Zanim pójdziemy dalej i zastanowimy się chwilkę nad ruchem hajdamackim, musimy stwierdzić, że tylko co przytoczona opinia szanownego biografa jako wniosek z rozprawy Antonowicza, jest bardzo powierzchowna i nieuzasadniona. Że w w owym czasie Rzpta, jako państwo, była bardzo osłabioną — tego nie trzeba dowodzić, ale osłabienie to wypływało zarówno z przyczyn moralnych jak i rozprzężenia czynników administracyjnych, z niedołęstwa politycznego Sasów, ale w jednakiej mierze obejmowało całą Polskę, dla Rusi nie było wcale wyjątkiem. Od rozprzężenia wszakże do anarchii daleka droga. Jest to wyraz, którym chętnie posługiwali się ówcześni opiekunowie Rzptej niż mieli prawo do tego, bo do osłabienia państwa przyczyniali się sami najwięcej. Nie o to wszakże w danym wypadku chodzi. Gdyby w państwie polskiem istniała rzeczywiście tak wielka anarchia, o jakiej mówi biograf Antonowicza, aby mogła wywołać ruchy hajdamackie ludowe, o charakterze zbyt znanym, to przecież logicznie rzecz biorąc musiałaby się ona objawić, w formie jeszcze krwawszej niż na Ukrainie, w dzielnicach rdzennie polskich, gdzie położenie włościaństwa było o wiele gorsze niż na Rusi. A jednak nic podobnego nie było. Oczywista przeto, że jest to pogląd nawskróś fałszywy, nieuzasadniony niczem z widoczną chęcią obwinienia polskiego społeczeństwa o wszelkie zbrodnie, popełnione przez hajdamaków. „Misya kulturalna polska“ na Rusi polegała na czem innem: Polska zasłaniała Ruś całą od Tatarów i Turków, bo zbójeckie wyprawy watażków kozackich na ułusy tatarskie lub miasta tureckie nie mogą być przecież uważane za obronę kraju; zakładała szkoły w Kijowie, skąd wyszli najznakomitsi ludzie Rusi — Tetera, Golatowski, Baranowicz i wielu innych, a nawet w chwili wybuchu koliszczyzny w polskich szkołach kształciła się młodzież ruska. A jeżeli szanowny biograf Antonowicza zechce spokojnie i sprawiedliwie sądzić, to należy mu przypomnieć, że Polska swoją misyę cywilizacyjną, bardzo odbiegającą od uczuć hajdamackich, dziś jeszcze względem Rusi spełnia, bo ojcowie dzisiejszych wodzów ukraińskich, a często synowie nawet, wychowani są w tych ideach i pojęciach wolności, w tej humanitarnej tolerancyi, która każdemu narodowi żyć pozwala obok siebie, i pozwala mu jego indywidualizm pielęgnować, a nieraz usiłowania te wspiera. Gdyby nie współżycie Rusinów z Polakami w Galicyi, gdyby nie wspólne szkoły, a jeszcze w pierwszej ćwierci XIX w. wspólne ideały — nie byłoby tego rozbudzania narodowego Rusi, jakiego jesteśmy świadkami bez zazdrości i zawiści. Smutnej i dzikiej przeszłości nie zapierajmy się, a do lepszej podążajmy.

Poglądy i tezy Antonowicza odnośnie do hajdamaczyzny, wyrażone w przedmowie do tomu III aktów [1]), są raczej poetyzowaniem zjawiska dziejowego niż ocenieniem go na podstawie rzeczywistości — tak bardzo pogląd indywidualny przeważa nad materyałem faktycznym.

W swoich studyach nad hajdamaczyzną, Antonowicz jest ciągle w rozterce ze sobą: jego umysł, wykształcony w szkole encyklopedystów francuskich, jego charakter miękki i humanitarny nie może godzić się z rzezią i rabunkiem, nie może dla takiej akcyi znaleźć żadnego usprawiedliwienia, ale jego zawzięta uporczywość, której przykłady widzieliśmy u niego od dziecka, nie pozwala mu odstąpić od tezy raz sformułowanej. W podstawę tej tezy legła nie sprawiedliwość, lecz litość, nie prawda, nie chęć zbliżenia się do niej — wbrew popularności — lecz sentyment. Ta dwoistość jego natury i jej charakteru odbiła się w dwoistym sądzie jego o ruchu hajdamackim i jego bohaterach. Ciemnej i dzikiej masie hajdamackiej, dla której, według jego własnych słów „rabunek stanowi jedyny cel ich życia“, (4) Antonowicz stara się wynaleźć inny cel — „walki politycznej, klasowej i religijnej“ (5).

[1]) Archiw I. Z. R. Czast' VI. T. I. (II. tom, jako dodatek) Kijów 1876.

[2]) Archiw I. Z. Rossii. Czast' III. tom III. *Akty o hajdamakach* (1700—1768). Kijew 1876.

[1]) Przedmowa ta wyszła odrębnie pod tytułem: Studyum o hajdamaczyźnie (izsliedowanje o hajdamakach) str. 128. Kijów 1876.

Oczywiście tezy tej w całej jej trójjedności obronić niepodobna, ale samo postawienie jej i sformułowanie bardzo się podobało pisarzom ruskim dlatego, że mogło być uważane do pewnego stopnia za dalszy ciąg wojen kozackich, biurokracyi zaś rosyjskiej, — bo stawało się doskonałą bronią w ręku polityki Rosyi przeciwko aspiracyom polskim. Jak te aspiracye nazwiemy — słusznemi czy nie, — to inna kwestya, dość, że w polityce rosyjskiej wobec Rusinów i Polaków, leżało — oddalić jak można najdalej, te dwa narody od siebie.

Polska z całą Rusią tworzyła niegdyś całe państwo. Szczęście przechyliło się na stronę Rosyi, ale idea jedności pozostała. Zapisały ją dzieje. Trzeba było tedy wykazać, że ta wspólność z Polską była nieszczęściem Rusi, że było to jedno pasmo klęsk i prześladowań, że zatem samo marzenie o powrocie do tej jedności równałoby się dla Rusinów — zbrodni narodowej. Antonowicz był jednym z tych który uwierzył w to, a poparcie znalazł w charakterze swoim i upodobaniach. Nie zapomnijmy wszakże ani na chwilę, że był to moment dla Rosyi nie pewny — przed powstaniem roku 1863 — kiedy cała Europa o Polsce mówiła, kiedy myślano o poprawieniu krzywdy wiekowej, kiedy Polska podnosiła sztandar wyraźny — za waszą wolność i naszą, — trzeba było tedy dowieść, opierając się na przeszłości, że głoszone hasło wolności stanie się hasłem niewoli takiej jaka już była. O teraźniejszości mówiono tylko o ile ona dytyczyła Polaków. Antonowiczowi przypadła w udziale smutna rola szukania dowodów w aktach. Znalazł je łatwo, ale interpretacya mogła być taką tylko jaka była potrzebna i pożyteczna rządowi rosyjskiemu. Dla niej szukał uzasadnienia.

Badając akty tego krwawego ćwierćwiecza, które poprzedziło wybuch koliszczyzny, na każdym kroku spotykamy rzezie, rabunki, pożogi, wybuchy nienawiści, noszące wybitny charakter nienawiści klasowej. Ale Antonowicz znajduje łatwo usprawiedliwienie. „Trudno było oczekiwać akcyi — powiada — opartej o jasne, moralne i polityczne zasady, pozbawione osobistej chciwości i poświęcenia się, od żyjącaj w ciemnocie uciskanej i obrażanej ciągle rzeszy włościaństwa“. (5) Był to wszakże pogląd na niczem nie oparty, bo tam właśnie gdzie rozwijała się hajdamaczyzna nie było wcale ucisku, na co się nawet Antonowicz godził, a zachowanie się masy w ruchach ludowych zależy zawsze od wodzów. Oni ją prowadzą tam gdzie chcą i jak chcą. I w tym wypadku możemy śmiało powiedzieć z naszym Acernusem: „ślepi wodzowie ślepych“.

Czyż mamy sobie uprzytomnić wszystkie okropności krwawego hajdamackiego dramatu? Kto ma cierpliwość niech nie czyta studyum Antonowicza, lecz akty same, a z pewnością oprócz uczucia obrzydliwości i wstrętu, innych wrażeń nie otrzyma. Publicystyka jednak ruska i rosyjska nie potrzebowała aktów, dla niej były wystarczającymi wywody i tezy Antonowicza w kilkuarkuszowej broszurze zawarte. One dawały broń i frazesy już gotowe. Dzięki temu tylko apologeta hajdamaczyzny Szulgin u największego z watażków, Nieżywego, odnalazł „czucie moralne“, ale nie starał się bynajmniej wyjaśnić znaczenia słow „chot' jeden deń budu panom“, wykrzykiwanych wśród mordowania żydów, rabowania mienia, hulanki, pijatyki i pożogi. Szwaczka u niego wyrastał do wysokości bohaterów „ideowych“. Bondarenko, przyjechawszy do wsi rodzinnej na rabunek, udał się do popa z prośbą; „pobłogosław ojcze, abym się mógł zabawić w mojej wsi rodzinnej“ — i otrzymał błogosławieństwo. Piwnice pańskie i karczmy żydowskie dostarczały materyału do hulanek. Opiwszy się i obciążywszy się rabunkiem, uciekali za Dniepr, zmieniali nazwiska i „żyli w dostatku“. Ani jednego rysu szlachetnego i rozumnego w tem rozhukaniu się swawoli nie można wynaleźć, a mimo to Antonowicz zrobił z nich rycerzy, walczących „za prawdę i wolność“.

Jedyny tedy rys jaki spostrzec można w ruchu hajdamackim, to walka oparta o nierówność z powodu podziału dóbr, ale i ten rys zaciera się, skoro zważymy, że hajdamacy rabowali i męczyli nie tylko żydów i Polaków, lecz swoich także, zabierając im nie tylko mienie, lecz ostatniego konia lub owcę. Słowem, była to anarchia społeczna, z jej swawolą, i ze wszystkimi dzikimi przejawami czerni i wodzów, która niszczyła ludność i kraj cały dzięki bezsilności i bezbronności państwa polskiego. Antonowicz widział dobrze dzikie rozpasanie się czerni, ale szukał w tem — winy szlachty, która robiła raczej wszystko, aby ludność miejscową zjednać sobie niż aby ją wrogo usposobić.

Ażeby przecież temu niesłychanemu w dziejach ludzkości barbarzyństwu, jakiem była hajdamaczyzna, nadać jakieś pozory usprawiedliwiające, Antonowicz podsunął jej zamiary walki z unią i cele polityczne.

Jużci, zaprzeczyć się nie da, że od chwili kiedy Rosya poczęła używać sprawy dysydentów w Rzptej za pozór do mieszania się w rządy obcego ale bezsilnego państwa, antagonizm religijny na Ukrainie wzrastał. Pracowali nad tem Koniski, Znaczko-Jaworski, Lincewskij i wielu innych. Nieda się również zaprzeczyć, że na gruncie ukraińskim była tylko walka dwóch obrządków ze sobą — albo o bogate parafie albo o prawo wyzyskiwania chłopów, które się nazywało ratowaniem dusz parafian. Że fanatycy z tej lub innej strony byli, w tem nic dziwnego niema. Gdy wszakże fanatyków unii lub katolicyzmu nazywano zdrajcami narodu lub wichrzycielami, z fanatyków „prawosławija“ robiono męczenników, jak Kusznira z Mlijowa, skazanego na szubienicę za kradzież aparatów kościelnych i zniewagę religii. Dziś nazwanoby Kusznira mniej szlachetnem mianem — zbrodniarza.

Walka o „błahoczestije“ była hasłem wysuniętem przez politykę Rosyi, ale czerń hajdamacka równie mało troszczyła się o „błahoczestije“ jak i o unię, a złoto i kosztowności żydowskie, unickie i prawosławne z jednaką łatwością przechodziło do kieszeni hajdamackich. Aż nadto wiele znamy przykładów, ażeby można było prawdziwości tego zaprzeczyć.

Rola duchowieństwa prawosławnego w ruchu hajdamackim była taka sama jak czerni — chciwość i chęć zdobycia cudzego dorobku.

Osobliwie monastery w okolicy Kijowa odznaczały się braniem żywego udziału w organizowaniu większych lub mniejszych watah hajdamackich. Monastery Sofijski, Michajłowski, Kiryłowski, Wydubycki, Pustynnego Mikołaja i inne, nietylko przechowywały u siebie hajdamaków, zasłaniając ich przed rządem, ale mnisi sami organizowali wyprawy, zaopatrywali kozaków w broń, proch, kule, sami wypatrywali dwory do rabunku i wskazywali watażkom. Po wyprawie hajdamacy wracali znowu do monasterów, zrabowanymi pieniędzmi i rzeczami dzielili się z monachami. Temu wszystkiemu nie może zaprzeczyć nawet Antonowicz ale zjawisko to interpretuje po swojemu. Powiada on że „religijne sumienie duchowieństwa wobec prześladowania Polaków czuło się obrażonem, zrodziła się tedy pośród niego chęć niesienia pomocy dla jedynowierców i podtrzymanie ich w walce wszelkimi sposobami“. (34). Ąle za tę pomoc i podtrzymywanie dzielili się z hajdamakami zrabowanemi rzeczami i pieniędzmi, a skrwawione grosze na wspólnej hulance przepijali. Trudno chyba w takiem postępowaniu dopatrzyć się obrony religii.

Równie niefortunne było postawienie tezy, jakoby gwałty hajdamackie nosiły na sobie cechy walki politycznej. Gdzie, kiedy, przez kogo sformułowanem zostało takie hasło — o tem Antonowicz wyraźnie nie mówi — każe domyślać się tylko. Jedyny ruch w r. 1734 mógłby nosić pewne cechy polityczne, gdybyśmy przypuścić mogli że Werłan, naczelnik chorągwi kozackiej w Szarogrodzie, który koło swoich nadwornych kozaków zdołał skupić większą watahę, działał w porozumieniu z Filipem Orlikiem, dobijającym się hetmaństwa kozackiego i władzy na Ukrainie i rozsyłającego swoich emisaryuszy[1]). Ale jest to tylko prawdopodobieństwo, nawiasem powiedziawszy nie zaznaczone nawet przez Antonowicza i nie mające żadnej podstawy w aktach. Nie znamy żadnego uniwersytetu z tego czasu, żadnej odezwy ani Orlika ani Werłana, charakter zaś jego wystąpienia niczem się nie różnił od zwykłych plądrowań hajdamackich. Gdyby nie wmieszanie się Rosyi w sprawy polskie byłby może życia dokończył w Szarogrodzie. Był to moment walki Augusta z Stan. Leszczyńskim. August zwyciężył. Na poparcie jego wkroczyły w granice Rzptej wojska rosyjskie. Pułkownik rosyjski Polański zajął Humań i wydał uniwersał, zachęcając naczelników narodowych milicyi do działania przeciwko Leszczyńskiemu. Wiadomo było co to znaczy. Taka odezwa równała się zachęcie do bezkarnego plądrowania i niszczenia tej szlachty, która stała jeszcze po stronie Leszczyńskiego. Werłan skorzystał z wezwania i rozpoczął szarpaninę na własną rękę, ale w tem jeszcze trudno doszukać się akcyi politycznej. W powieści podsuwanie bohaterom takich motywów jest zupełnie usprawiedliwione, w historyi — nigdy. Mimo to Antonowicz takie motywy wysuwa na czoło ruchu hajdamackiego i widzi w nim „niejasny ideał kozackiej państwowości“ (kozaczawo ustrojstwa), jako „zacierającą się i poblakłą tradycyę“ (128). „Potrzeba było — pisze w końcu — pchnięcia z zewnątrz aby w zahukanej warstwie ludności, chociaż licznej, rozbudzić dążność do urzeczywistnienia tych przekonań, o które ono walczyło w ciągu kilku stuleci. Impuls wyszedł z Zaporoża w r. 1768 — i powstała katastrofa — koliszczyzna“. I taki pogląd, niestety, jest raczej fikcyą niż prawdą bezwzględną, gdyż w rzeziach hajdamackich, nie wyłączając koliszczyzny, udział brały tylko wyrzutki kozackie, włóczące się za rabunkiem lub na gardach bohowych, których Zaporoże stale wyrzekało się.

Bylibyśmy o tym domniemanym udziale Zaporoża w rozbojach hajdamackich nie wspominali na tem miejscu, gdyby nie „uwaga“ Imćpana Michajła Józefowicza, umieszczona na końcu rozprawy Antonowicza. Uwaga ta charakterystyczna, jasna i wstrętna. Nie czytając całej rozprawy, pan prezes komisyi archeologicznej wyczytał w jej końcu o „impulsie z zewnątrz“ (tołczok izwnie) i że ten impuls wywołał krwawą rzeź Koliszczyzny. Zrozumiał to po swojemu: podobały się mu rzezie roku 1863. Uważał przeto że polityka Rosyi „powinna zwracać poważną uwagę na impulsy, które naród otrzymuje z zewnątrz i nie gardzić nimi“. Było to zbyt wyraźne przyznanie się do tego czego sobie życzono w urzędowej Rosyi. Podpis pana Michajła Józefowicza umieszczony jest tuż pod podpisem Włodzimierza Antonowicza, który niewątpliwie nie przypuszczał nawet jaki wniosek wyciągnie ze słów jego Józefowicz. Stało się to niestety nie w tym jednak jednym wypadku[1]).

---

[1]) Jeden z emisaryuszy Orlikowych wyrażał się o kupach hajdamackich otwarcie: „ils font toujours la même vie de vagabonds; on en pourra former ici un bon regiment de gens robustes et propres pour la guerre, mais la plus part sont de miserables qui font passer tout c'est qu'ils gagnent par le gossiers“. (Biblioteka Czartoryskich Rps. Nr. 1977 p. t. Dyaryusz podróży.... Filipa Orlika str. 793).

[1]) Na poparcie mojej opinii, przytaczam jeszcze inną — Aleks. Jabłonowskiego, który niewątpliwie jest najlepszym i najgłębszym znawcą dziejów Rusi.

„Hajdamakami — pisze on — zwano na Ukrainie owej doby „hultajów“, którzy przy nowym tam zwrocie należytego uporządkowania gospodarstwa, nie chcieli się poddawać wymaganiom krępujących ich samowolę stosunków i trybem południowo-słowiańskich „hajduków“, „uskoków“, wstępowali (jak tamci w „bałkan“) w step pustynny, by stamtąd, zebrawszy się w większą „watahę“, napastować dobra możniejszych — „panów“ i niepanów. Nietylko przecież potrzeba grabieży była pobudką wyłączną ich wypraw łotrowskich; odgrywała tu nieraz rolę zemsta i t. p. motywy. Tylkoż trzeba zbyt już naiwnego romantyzmu, czy zgoła złej wiary, by w nich widzieć obrońców „błahoczestja“, a cóż dopiero prześladowanej przez „Lachów“ narodowości ruskiej. Łotrowali też „hultaje“ stepowi oddawna — pierwej daleko, nim ich „hajdamakmi“ zwać poczęto: łotrowali tak dobrze w dzielnicy kozacko-małorosyjskiej jak i polskiej. W r. 1706 naprz. głośny Łebedyn za Dnieprem na Samarze, a dziki Kostia na Bohu. Że ruch hajdamacki wogóle zwrócony był głównie przeciw klasie możniejszej — nic dziwnego, iż znajdował współczucie i poparcie ze strony „hołoty“; ale co gorsze — podsycać go poczęli zaporozcy. Zaporoże też istotnie, od czasu jak r. 1730 „sicz“ przeniesioną została z powrotem z gruntu tatarskiego na stare siedliska, przez co zbliżyła się więcej do polskiej Ukrainy, stało się głównym punktem oparcia dla watah hajdamackich, z któremi potem łączyło się po drodze „hultajstwo“ wszelakiego rodzaju“. (*Przegląd histor.*T. IX. zesz. I. 1909. Warszawa str. 72. i. n.

Kończąc nasze uwagi o hajdamaczyźnie, musimy zaznaczyć że aktów dotyczących koliszczyzny ani Antonowicz ani nikt po nim nie wydał. Za dużo tam było krwi i za dużo zaprzeczenia tezie o ruchu hajdamackim. To co napisał Szulgin na podstawie Księgi Kodniańskiej jest tylko krwawą kroniką — niczem więcej.

Wspomniemy jeszcze o kilku artykułach Antonowicza, które wkraczają w dziedzinę naszej historyi, a w których znalazły odbicie zasadnicze poglądy autora. O setniku Humańskim Iwanie Gońcie, jednym ze sprawców rzezi humańskiej nic nowego nie mógł powiedzieć. Oparł się wyłącznie na źródłach polskich — innych nie było. (*Kijewskaja Star.* 1882, T. XI. dołączon portret Gonty). Trudno było zaprzeczyć jego czynom — zbyt one były znane i jednogłośnie stwierdzone, ażeby można było o prawdziwości wątpić. Śladów akcyi politycznej nie widać nigdzie; nigdzie sam w żadnym kierunku nie wypowiedział się, ale pozostało pole do domysłów. Swoim tedy zwyczajem zrobił z niego bohatera „działającego z przekonań, głęboko zakorzenionych wśród ludu, z obowiązku świadomego stać do walki, podjętej przez cały naród, stanąć po jego stronie, po stronie jego praw, religii, narodowości i złożyć w ofierze tej sprawie swoją karyerę i stanowisko“. (100). Jakie to były przekonania w imię których walczył — nie wiemy zupełnie; wiemy tylko, że religia nie potrzebowała wcale obrony, „o narodowości i prawach“ mowy nigdy nie było z żadnej strony, a karyera setnika milicyi nadwornej była najwyższym szczytem, do jakiego mógł dojść sam i jemu podobni w owym czasie dochodzili.

Rozprawka, czytana w Towarzystwie Nestora (Cztimija t. IX, 30) *) p. t. Orzekomym chłopskim buncie w południowo-zachodnim kraju w r. 1789, nie przedstawia żadnej wartości naukowej i nic nowego nie przynosi. Poszlaki i przygotowania były. Dowiodła tego Relacya deputatów etc. złożona z polecenia rządu polskiego, skreśliwszy nastrój i stan umysłów wśród włościan na Wołyniu. Wcześniej jednak na to zwrócono uwagę, niż na ruch, poprzedzający koliszczyznę i burzę udało się zażegnać. Dało to jednak powód Antonowiczowi do używania zwykłych frazesów o nienawiści do chłopów, o uspokojeniu za pomocą szubienicy i t. p. Oczywiście takie stanowisko, jako zupełnie subjektywne, a podszyte sentymentalnym demokratyzmem może być uważane tylko jako objaw własnych przekonań. Nie przeszkodziło to ruskiemu biografowi Antonowicza utrzymywać że „rozprawka ta należy do najpiękniejszych utworów autora“ — zapewne miał tu na myśli literackie jej cechy.

*) Weszła jako wstęp do A. J. Z. R. Cz. III. T. V. Kijów 1902, a osobno p. t. Trwoga Wołyńska w 1789 r.

Fr. Rawita-Gawroński.

(D. c. n.)

W rocznicę Trzeciego Maja.

Na zgromadzeniu lwowskiej Czytelni akademickiej w rocznicę Konstytucyi 3 Maja prof. dr. Stanisław Starzyński wygłosił pełne głębokich myśli przemówienie wstępne, które dzięki uprzejmości prelegenta możemy tu podać w dokładnem streszczeniu.

„Chcąc korzystać z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą, egzystencyę polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu... niniejszą konstytucyę uchwalamy i tę całkowicie za świętą, za niewzruszoną deklarujemy“ — oto słowa, od których zaczyna się wiekopomna ustawa Trzeciego Maja. W chwili jej uchwalenia naród znalazł odrazu w sobie tyle siły, zapału i żywotności, by dokonać wspaniałego zwycięstwa nad sobą samym, nad swojemi przywarami i wadami.

A śpieszno mu było do tego, gdyż czuł, że to zwycięstwo będzie zarazem najskuteczniejszem zwycięźeniem groźnych sąsiadów, których ciężka ręka zawisła i przeszkadzała w skonsolidowaniu narodu i zaprowadzeniu ładu w Polsce. To też, gdy ta ciężka ręka sąsiadów na chwilę osłabła, zwycięstwo nad sobą zaraz zostało odniesione. Naród odnalazł w sobie tę nieugiętą wolę, która stworzyła arcydzieło czynu: przerażające wrogów, przynoszące zaszczyt swym twórcom, imponujące zagranicą, jak świadczą pisarze spółcześni i mężowie stanu, dzieło, które stało się słupem ognistym, oświetlającym koniec niepodległości na dalszą ciernistą drogę.

W Konstytucyi, na Sejmie Czteroletnim, naród wyrzekł się i anarchii i niechęci do ofiar na cele publiczne i liberum veto i niesprawiedliwości społecznych. Przyjął włościan pod całkowitą opiekę prawa i rządu, mieszczaństwo zwolnił od ograniczeń i upośledzeń, a wrócił mu równouprawnienie. Stworzył silną władzę rządową, zniósł odpowiedzialność króla a nieodpowiedzialość rządu, zamieniając role; czyniąc króla nietykalnym a ministrów odpowiedzialnymi przed sejmem i sądami sejmowymi, zniósł równocześnie wolną elekcyę, przez zniesienie instrukcyi poselskich, przez uchylenie mandatu rozkazującego, zniósł kongresowy charakter sejmu, znosząc liberum veto uchylił konfederacye. Posłów sejmowych uznała Konstytucya za „reprezentantów całego narodu“ jako będących „składem ufności powszechnej“. Izbę posłów ogłosiła „wyobrażeniem i składem wszechwładztwa narodowego i świątynią prawodawstwa“. Odbierając równocześnie królowi prawo sankcyi ustaw, uszczupliła wprawdzie zakres jego praw zwierzchniczych i spotęgowała jeszcze bardziej mieszany charakter formy rządu, ale zato złożyła całą moc tworzenia Straży w jego ręce. Przez ustawę majową stworzył naród gwarancyę dla bytu dalszego państwa a dla silnej władzy podstawę, czuwanie zaś nad niemi powierzył „honorowi i cnocie obywatelskiej“ szlachty.

Jak niepospolici ludzie byli twórcami Konstytucyi, dowodem, iż stała się ona wzo-

rem kilka miesięcy później wydanej Konstytucyi francuskiej i że zawiera pierwsze w Europie w nowożytnym duchu określenie odpowiedzialności ministrów. Wydał ją cały naród w najobszerniejszem politycznem słowa znaczeniu: Polska, Ruś i Litwa, dla „dobra i chwały obojga narodów“ w Unię związanych; wydał ją król Stanisław August, także jako wielki książę ruski a głosowali za nią posłowie ziem i województw ruskich, nie sprzeciwił się jej także metropolita kijowski.

Mickiewicz, pisząc w *Pielgrzymie Polskim* (r. 1838) a Konstytucyi 3 Maja, widzi w niej dwa prądy: jeden w wydobyciu z odmętów anarchii silnego rządu, drugi w rozszerzeniu praw klas dotąd upośledzonych. Dr. Starzyński dodaje trzeci: uszlachetnienie życia publicznego przez jawnie złożone dowody, iż dobro ogólne, interes publiczny postawiło się wyżej nad interes klasowy, że się wydało wojnę typowi polityków karyerowiczów, zdrajców i sprzedawczyków, a głównie sprzedawczyków własnego sumienia. Pod gardłem bowiem zakazał Sejm z 5. maja 1791 brać pieniądze od potencyi zagranicznych, a wszystkich członków Deputacyi do ułożenia instrukcyi poselskich oraz kanclerzów i podkanclerzych zmusił tąż uchwałą do złożenia przysięgi, że pensyi zagranicznych nie brali i brać nie będą. (Wniosek Seweryna Potockiego i Tymowskiego).

Po dokonaniu Konstytucyi, mógł naród sądzić, że byt ojczyzny jest zapewniony. Niestety stało się inaczej. Nie zmniejsza to jednak zasługi twórców wielkiego dzieła, na które rzucając okiem wstecz, patrzymy z dumą i pociechą, ale i z rzewnością i zadumą. I im częściej gromadzimy się dla uczczenia Trzeciego Maja, tem słuszniej pytać by siebie należało: Czy jesteśmy już trwale takimi, jakimi Konstytucya nas mieć chciała?

Czy dziś nie mamy już liberum veto? Dziś jest modną obstrukcya, tem się odeń różniąca, że nie tylko nieulegalizowana ustawami, ale nawet zabroniona. Niewiadomo jedynie, czy dlatego mniej niemoralna (o ile jest mimowolnym odruchem oburzenia), czy więcej niemoralna (jako świadome łamanie prawa). Niema wielkiego sejmu w Warszawie, ale jest mały sejm we Lwowie. A tu obok faktycznej obstrukcyi duchowych spadkobierców Zaporoża, słyszeliśmy i słyszymy groźby obstrukcyi z polskich niektórych grup.

A i liberum veto choć w zmienionej formie niecałkiem jeszcze wygasło. Nasze ciała reprezentacyjne bywały już świadkami gróźb, że jeżeli coś zostanie lub nie zostanie załatwione, albo jeżeli zostanie załatwione tak, a nie inaczej, to nastąpi tych ciał rozbicie. Dopóki narodem politycznym była tylko szlachta i ona sama w sejmie zasiadała, musiała ona sama przyjąć smutną odpowiedzialność za wstyd i grzechy liberum veto. Dziś niekiedy tak się widzi, jakoby grzechy szlachty naśladować chciały owe warstwy, których dawniej w sejmie nie było. O tyle jest to zrozumiałe, że społeczeństwo polskie dziwną istotnie ma wewnętrzną jednostajność, że wszystkie te same zalety i wady ma i szlachcic i mieszczanin i włościanin. Toby jednak raczej powinno dzieciom, nie tylko jednej ziemi ale i jednego ducha, ułatwiać wewnętrzną harmonię, porozumienie i łączność.

Bywa także liberum veto od góry, czyli arbitralne postąpienie organu władzy wbrew ustalonej, zgodnej, powszechnej opinii i tem tylko różni się ono od aktu silnej i świadomej siebie władzy. Nowy dowód, że ostateczności się stykają i że nie można niczego doprowadzać do krańcowości, bo co do pewnej granicy jest bardzo dobre, to poza tą granicą jest złe.

Czy posłowie obecni zawsze są uważani za skład ufności powszechnej i czy sami uważają się za „reprezentacyę całego narodu“? A jakaż na to wypadnie odpowiedź? Gdyby tak zawsze było, o ile mniej mielibyśmy walk stronniczych pomiędzy partyami, o ile mniej byłoby klik, jak zmalałoby hasło kastowości i hasło obrony interesów partykularnych. Choć nie ma dziś *de lege* dawnych instrukcyi poselskich, ileż ich jednak jest *de facto!*

Czy dziś zawsze „cnota i honor obywatelski“ bronią konstytucyi państwa? Mamy coraz więcej szkół i akademii politycznych, ale również coraz więcej deprawacyi politycznej. Te szkoły obznajamiają nas z nowymi poglądami, zbierają, sortują i grupują olbrzymi materyał faktyczny, uczą metod naukowych, ujęcia go i wyciągania zeń wniosków, ułatwiają pod względem technicznym poznanie prawd dziejowych i społecznych, oraz działanie praktyczne na podstawie wniosków wyciągniętych. Są one konieczne, dobre i potrzebne, ale mimo to, nie udało się jeszcze tym szkołom dość rozpowszechnić i ugruntować przekonania, że polityka jest sztuką uszlachetniania ludzkości i podnoszenia społeczeństwa i że *quid legis sine moribus*, — że najtrwalszą i najpewniejszą gwarancyą konstytucyi i prawa publicznego jest obyczaj, virtus obywatelska, wysoki poziom moralny stojący w prostym stosunku do wolności. O tem właśnie pamiętała konstytucya 3-maja, o tem nie zapomniały sejmy W. Ks. Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. O tem pamiętaliśmy i my przy rozbudzeniu się życia konstytucyjnego w tej części dawnej Rzeczypospolitej. Ale niema się niestety wrażenia, jakobyśmy więcej coraz lepiej o tem pamiętali; przeciwnie ma się wrażenie, że jest wręcz inaczej.

A wreszcie jakże się dziś ma ze stosunkiem do potencyi zagranicznych? Zdrajców między nami Bogu chwała niema i pieniędzy od potencyi zagranicznych nie bierzemy, ani też dziś nawet potencyą w znaczeniu państwa samodzielnego nie jesteśmy. Ale tu trzeba rozważyć czy dziś, przy wyższem uobyczajeniu, które się już wzdryga na samą myśl prostego brania pieniędzy i to na korzyść osobistą, nie stoi prawie na równi z niem rzecz bardzo podobna: wchodzenie w rozmaite konszachty na szerszej arenie, zawieranie przymierzy z obcymi przeciw swoim, ofiarowywanie poparcia politycznego, ekonomicznego i t. p. wzamian za uzyskanie wzajemnego poparcia w walce ze swymi najbliższymi, dla osłabienia ich wpływu i większości — słowem zwykła fakcyjna gra malkontentów albo ambitnisiów politycznych. Analogia tu wielka, bo cele po-

krewne, t. j. poświęcenie interesu zbiorowości własnej na rzecz interesu obcego, dla nasycenia ambicyi albo dojścia do władzy przez niezdrowe alianse, poparte obopólnemi korzyściami.

Gdyby tak być miało, otrząśnijmy się co prędzej z tych resztek zboczenia a przy następnych obrachunkach, do ktorych sposobność podadzą nam obchody 3-Maja w latach przyszłych, miejmy już możność z radością stwierdzić, żeśmy postąpili i zbliżyli się ku ideałowi Konstytucyi Trzeciego Maja, tymczasem zaś powtarzajmy sobie, że niema, mówiąc słowami, które Sienkiewicz wkłada w usta Zagłobie, tak ciężkich terminów, z whichby przy boskich auxiliach viribus unitis podnieść się nie można.

Wiadomości polityczne.

Statut Koła Polskiego.

W czasie ostatniej sesyi sejmowej, d. 30. września 1910, wpłynął na ręce posła Głąbińskiego, jako prezesa Polskiego Koła Sejmowego, wniosek posła Tadeusza Cieńskiego, domagający się, by Koło Sejmowe uchwaliło rezolucyę, wzywającą Koło Polskie od ponownej zmiany statutu, streszczającej się w następujących trzech żądaniach: przywrócenie dawnego stanowiska prezesa Koła w pertraktacyach z rządem i ze stronnictwami, zniesienie klucza partyjnego w wyborach do komisyi parlamentarnych, ograniczenie do liczbowego minimum prawa opuszczania sali w czasie głosowania. Dokładne uzasadnienie tego wniosku, złożonego na podstawie uchwały Organizacyi Jedności Narodowej, której prezesem jest poseł Cieński, podane zostało w nr. 38-ym *Rzpltej* z d. 1. października 1910. Z powodu niespokojnego przebiegu ostatniej sesyi sejmowej nie przyszedł wniosek ów wówczas pod obrady Koła Sejmowego.

Obecnie, po rozwiązaniu parlamentu, wydawało się rzeczą konieczną, aby hasłu solidarności Koła Polskiego, które zawsze służyło za sztandar stronnnictwom polskim, a które w ostatnich latach zostało mocno nadszarpane i nawet ośmieszone niesnaskami w prezydyum, kluczem partyjnym przy wyborach komisyjnych, opuszczaniem sali parlamentu w czasie głosowania, przywrócić dawną poważną treść przez zmianę statutu Koła Polskiego. Statut ten może zmienić prawomocnie tylko samo Koło Polskie. Obecnie zaś, w okresie przedwyborczym, mogła się zająć skutecznie tą sprawą tylko Rada Narodowa, jak już pisaliśmy w nrze 52. *Rzpltej* z d. 15. kwietnia b. r. w artykule p. t. „Wybory“: „Jeśli Rada Narodowa uchwali rezolucyę, wzywającą przyszłe Koło Polskie do przeprowadzenia tej naprawy statutu, jeśli jej kandydaci pod tak pojętem hasłem solidarności narodowej kandydować będą, bedzie to uchwała, wiążąca wszystkie grupy, które wejdą do Koła Polskiego“.

Cały szereg pism zajął się teraz żywo tą sprawą. *Czas* w nr. 175 z d. 18. kwietnia b. r. domagał się zmiany statutu Koła Polskiego w korespondencyi wiedeńskiej: „Już akcya wyborcza prowadzona powinna być tak, by przygotować grunt do zmiany i statutu i zwyczajów w Kole Polskiem“. *Gazeta Narodowa* w nr. 91 z d. 21. kwietnia b. r. powtórzyła i poparła uwagi *Rzpltej*. Następnie *Dziennik Polski* z d. 28. kwietnia b. r. ogłosił w tej sprawie bardzo dobry artykuł p. t. „Pod jakiem hasłem?“, oraz dalsze artykuły bardzo pożyteczne d. 1 i 4. maja. W *Gazecie Wieczornej* (z d. 30. kwietnia) ukazał się artykuł p. Loewensteina w tej sprawie.

Najsilniejszem poparciem tych żądań było pismo p. Abrahamowicza do Rady Narodowej (ogłoszone w *Gazecie Narodowej* z d. 3. maja b. r.). P. Abrahamowicz, przypominając, że już w r. 1908 był stanowczo przeciwny dokonanej wówczas zmianie statutu, która zamieniła solidarną reprezentacyę narodową w „rozluźniony związek stronnictw“ pisze: „Skargą jednak na ustach zła nie usuniemy. Czynu potrzeba. A czynem tym w chwili obecnej winien być narodowy program wyborczy, narzucony przez jego władzę, a więc Radę Narodową. Jednym z pierwszych punktów tego programu winno być, mojem zdaniem, restytuowanie zmienionych w r. 1908 postanowień statutu Koła Polskiego w Wiedniu. Pod tem hasłem dokonywać się winny wybory polskich posłów do Izby Deputowanych w Wiedniu“.

Na posiedzeniu pełnej Rady Narodowej d. 8. kwietnia p. Tadeusz Cieński przedstawił wniosek w tej sprawie. Rada Narodowa wyraziła potrzebę zmiany statutu Koła Polskiego w duchu tego wniosku i poleciła zaznaczyć to z naciskiem w odezwie do wyborców. Jest to uchwała wiążąca jak najbardziej stanowczo przyszłe Koło Polskie.

Konkordya.

P. Marceli Prószyński ogłosił w *Gazecie Narodowej* (z d. 22. kwietnia b. r.) bardzo cenne uwagi i cyfry w sprawie kradzieży dusz polskich przez duchowieństwo ruskie mimo t. zw. konkordyi (por. *Rzplta* r. 1909, nr. 16 str. 212). Przy sposobności spisu ludności nadsyłają księża nasi i osoby świeckie z każdej parafii wykazy skradzionych dusz. Jak dotąd dane tylko z 33 parafii wykazują 1591 dusz utraconych prawie wyłącznie w ostatniem dziesięcioleciu. Słusznie kończy p. Prószyński: „kwestya jest tak samo doniosła jak poruszony przed rokiem postulat szkół dla mniejszości polskich; nie powinna przebrzmieć bez echa“.

Owoce ruchu Szeptycki-Palmieri.

Jak wiadomo w sprawie ks. Wiercińskiego, wydalonego z Rosyi, pojawiły się odrazu dwie wersye (por. *Rzplta* nr. 52 str. 100), komunikat rządowy twierdził, iż ks. Wierciński, pozostając w związku z ks. metropolitą Szeptyckim, szerzył unię i walczył z polonizmem w kościele, a *Russkija Wiedomosti* doniosły, że dwaj b. popi a potem księża uniccy Tołstoj i Storożew skarżyli się, że ks. Wierciński nawraca unitów rosyjskich na obrządek rzymski, co powtórzyło także *Diło*, ujmując się za denuncyantami, potępionymi przez *Correspondance de Rome*. Otóż ks. Wierciński ogłosił list, w którym zapewnia, że urzędnikom śledczym rosyjskim wcale nie mówił, jakoby zamiarem jego była walka z polonizmem w kościele a tosamo

zapewnienie podaje także prowincyał OO. Jezuitów ks. Włodzimierz Piątkiewicz. Wobec tego zwolennikami haseł przeciwnych polskości rzuconych przez O. Palmieri'ego i ks. metropolitę Szeptyckiego okazują się jedynie dwaj denuncyanci rosyjsko-uniccy Storożew i Tołstoj, oraz jak z dalszych odkryć w tej sprawie widać (por. *Gazeta Warszawska* nr. 112 z d. 24. kwietnia) dwaj denuncyanci litewscy, Markunas w Moskwie i Smilga w Petersburgu, bo oni to pochwycili skwapliwie hasła i oskarżenia ruchu Palmieri-Szeptycki, a ks. Wierciński podobnie jak ks. Wasilewski i coraz to nowi kapłani, badani przez rząd, są ofiarami tej złej roboty i tych zgubnych haseł, które zrodziły nienawiść i denuncyacyę.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Rada Narodowa. Na plenarnem posiedzeniu odbytem dn. 8. b. m. pod przewodnictwem p. T. Cieńskiego Rada Narodowa zatwierdziła następujące kandydatury na posłów do Rady Państwa: w okręgach miejskich Brzeżany-Rohatyn p. Wacława Zaleskiego, Brody-Radziechów p. H. Kolischera, w okręgach wiejskich dwumandatowych Buczacz-Podhajce p. Wł. Serwatowskiego, Złoczów-Przemyślany p. Wł. Dąbskiego, Kołomyja-Kosów p. Al. Swobodę. Nadto w sprawie poruszonej przez p. Cieńskiego a dotyczącej zmiany statutu Koła Polskiego w kierunku wzmocnienia jego spoistości wyrażono potrzebę bezwzględnej solidarności Koła i odpowiedniej do tego jego organizacyi. Ilość mandatów dla żydów-Polaków oznaczono na dziewięć.

Goście słoweńscy. W Krakowie odbył się zjazd słowian południowych, w którym między innymi brali udział marszałek Krainy Šuklje, radni m. Lublany, redaktorowie i przedstawiciele najpoważniejszych instytucyi słoweńskich. Zjazd nosił wybitny charakter antyrosyjski i dowiódł, że wśród Słoweńców żyją poważne sympatye do Polski. W podziękowaniu za serdeczne przyjęcie uczestnicy wycieczki piszą: „Pragnęliśmy w skarbnicy waszych narodowych pamiątek zagrzać i rozpłomienić duszę słoweńską, uzbroić ją „w czynów stal, a bratnią dłoń wyciągnąć do Narodu Polskiego tak nam blizkiego cierpieniem, walką o byt i ideałami".

Dziennikarze a kongres w Rzymie. Wydział T-wa dziennikarzy polskich we Lwowie w odpowiedzi na zaproszenie na zjazd międzynarodowy prasy w Rzymie zawiadomił Związek dziennikarzy w Paryżu, że dziennikarze polscy muszą się powstrzymać od zjazdu, zachodzą bowiem obawy, że zjazd stać się może demonstracyą przeciw Watykanowi, a Polacy choć biorą udział we włoskiem święcie bo sami przelewali krew za wolność ludów, są jednak związani odwiecznymi węzłami wiary i interesu narodowego ze Stolicą apostolską.

Bank parcelacyjny p. Stapińskiego wygotował wreszcie zamknięcie rachunków za r. 1910, z którego wynika, że rachunek zamyka się stratą 1,222.331 kor. 23 h.

Z zaboru rosyjskiego.

Sprawa chełmska. Po posiedzeniach z dn. 4. i 6. b. m. Komisya wniosków prawodawczych ukończyła rozważanie projektu oderwania Chełmszczyzny. Referentem komisyi został wybrany nacyonalista Czichaczew, wniosek Polaków o wybraniu drugiego referenta mniejszości odrzucono. Także odrzucono wszystkie poprawki do projektu zgłoszone przez Polaków, przyjęto natomiast wniosek, że przywileje dla ludności rosyjskiej w nowej guberni mogą być stosowane względem tych katolików, których p. gubernator uzna... za Rosyan. Podobno podczas sesyi bieżącej projekt nie przyjdzie na plenum Dumy.

Parcelacya na Podlasiu. Ze sprawozdania Banku włościańskiego za r. 1910, o którego niebezpiecznej działalności kolnizacyjnej *Rzplta* często głos zabierała, okazuje się że Bank nabył w gub. siedleckiej 12 majątków, przestrzeni 15.607 morgów 299 prętów za sumę ogólną 1.939.676 rubli 51 kop., a mianowicie: w powicie bialskiem — Kostomłoty, Szklarewo i Dorynkę, w radzyńskim — Żelizną i Kolembród, we włodawskim — Wereszczyn, Lubowież, Łeć, Darczyn, Mutwicz, Orzechów Wielki i w pow. siedleckim — Kamienice. W tymże samym czasie Bank rozparcelował pomiędzy włościan 9 majątków. — Wszystkie prawie te dobra zostały wykupione z rąk polskich.

Dnie majowe w Warszawie. Dzień 1. maja święciła w Warszawie policya, żandarmerya i wojsko, które gęstymi patrolami krążyły po całem mieście, zatrzymując przechodniów żądaniem okazania legitymacyi. Zresztą spokój panował zupełny, jak również i w innych miastach. W dn. 3. maja w kościołach warszawskich odbyły się uroczyste nabożeństwa przy tłumnym udziale ludności.

Protest księży łotewskich. Agitatorzy litwomańscy nie ustają w szerzeniu waśni polsko-litewskich, wysługując się tem samem rządowi rosyjskiemu. Ostatnio wobec ataków rosyjskich na kościół katolicki w Rosyi Litwini wysłali do papieża skargę na arcybiskupa mohylowskiego o ucisk Łotyszów, Litwinów i Białorusinów. Nr. 77. pisma łotewskiego *Drywa*, organu duchowieństwa, zamieszcza protest księży łotewskich przeciw tej skardze, odmawiając jej autorom prawa występowania w imieniu 3-ch narodowości, a samą skargę nazywając denuncyacyą.

Z zaboru pruskiego.

O wywłaszczanie. W dniu 5. b. m. odbywała komisya budżetowa Landtagu obrady nad memoryałem Komisyi kolonizacyjnej. Minister rolnictwa Schorlemer w odpowiedzi na interpelacyę konserwatystów oświadczył, iż rząd jest zdecydowany kontynuować politykę kolonizacyjną względem Polaków, jednak nie da się nikomu popychać w sprawie wywłaszczania i ustawę zastosuje wtedy, kiedy zajdzie tego konieczność. Minister bardzo stanowczo wystąpił przeciw Ostmarkenvereinowi z powodu podejrzeń, jakoby memoryał Komisyi kolonizacyjnej miało ministeryum przerobić w duchu swoich widoków i oświadczył, że chętnie zrezygnuje ze współpracownictwa z takiem towarzystwem. Ustawy o wywłaszczaniu rząd nie zastosuje prawdopodobnie jeszcze i w r. 1912., natomiast zamierza w przyszłej sesyi Landtagu przedłożyć projekt ustawy o parcelacyi i utworzeniu Mittelstandskass w ziemiach sąsiadujących z prowincyami polskiemi.

Zjazd kobiet w Poznaniu. W Poznaniu odbył się drugi zjazd Zjednoczenia Towarzystw oświatowych przy udziale 41 delegatek. Do zjednoczenia przystąpiło w r. 1910 — 6 nowych Tow. kobiecych, liczących 363 członkiń; wśród nich najważniejsze jest Tow. ziemianek, obejmujące Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie. Obecnie Zjednoczenie liczy 18 Tow. i 1584 członkiń. W Towarzystwach odbyło się w ciągu r. 187 wykładów; organem związku jest miesięcznik *Zjednoczenie.*

Wystawa w Poznaniu. Wydawcy polskiej prasy odbyli w Poznaniu naradę, na której ustalono, że wystawa „kresów wschodnio-niemieckich" mieć będzie charakter wybitnie germanizatorski, i wobec tego uchwalono nie zamieszczać o niej żadnych sprawozdań i nie przyjmować inseratów o zabawach i festynach na wystawie.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**

Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.
Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, plac Bernardyński 7.